Nr. 98. Kraków, czwartek 11 kwietnia 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 10 kwietnia.

Szajer jako prawodawca.

Pisma polskie i niemieckie chętnie naśmiewają się z fantastycznych wniosków, jakie stawia w parlamencie poseł Szajer.

Jednego dnia proponuje on, żeby sól, zamiast 11 centów, kosztowała 4 centy za kilogram, drugiego dnia żąda w króciutkim wniosku, żeby dano równo 110 milionów na regulacyę rzek galicyjskich i t p. Gdyby obok niego znalazł się drugi poseł, któryby zażądał np. 500 milionów, lub zniżał cenę soli do 2 centów, Szajer podpisałby, bo jego wnioski nie są wcale umotywowane i on sam wie, że wędrują i tak do kosza.

To wszystko jest prawdą, ale ci, co zwalają śmieszność z Szajera na całą chłopską politykę opozycyi galicyjskiej, popełniają albo akt ciemnoty, albo obrzydliwej złośliwości, bardzo niesprawiedliwej.

Dziś Szajer jest, jako opój i zarozumiały nieuk, już na szczęście odosobnionym wśród posłów chłopskich. Ciemnota jego i arogancya dała się we znaki nawet najpotulniejszym ludziom i tylko poseł Jaworski wyrabiał dlań łaskę u hr. Badeniego, gdy był oskarżony o zgwałcenie kobiety.

Tylko na fluktach naszej obrzydliwej „sławiańskiej“ polityki mógł Szajer płynąć wraz z ks. Stojałowskim, Ehrenbergiem, Lewickim i Danielakiem Do tego właśnie ruchu pasował pijanica o „szerokiej, słowiańskiej naturze“...

Szajer jest dzieckiem fałszywej demagogii Stojałowskiego, a demagogia ta stała się jedynie możliwą na tle krzywd, jakie chłopi doznają od rządzącej Galicyą kliki.

Wnioski Szajera powędrują do kosza, ale wyśmianiem ich nie przyczyni sobie wpływu klika panująca; stanie się nieco inaczej: uczciwsi i mądrzejsi chłopscy posłowie zastanowią się poważnie nad swym programem parlamentarnym i w myśl tego zaczną stawiać swoje wnioski i kierować się w całej działalności w Izbie posłów.

Wtedy Szajer stanie się i w oczach wyborców chłopskich takiem samem zerem, jakiem już dzisiaj jest w oczach roztropnych ludzi.

Ucisk zrodził demagogię i nie usunie jej wcale; ustąpi ona dopiero przez rozumną i energiczną agitacyę wśród chłopów, przez chłopów samych prowadzoną.

A nasi mędrcy z redakcyj rządowych pism niechaj tak łatwo nie natrząsają się z bąków, przez Szajera strzelanych, bo wśród nich samych możnaby znaleźć nieuctwo i płytkość wprost zdumiewającą. Nie mówiąc już o braku charakteru, w czem i Szajera dawno prześcignęli...

Reforma wojskowa.

W wiedeńskiej „Vedette“ znajduje się artykuł, pochodzący z kół wojskowych, a omawiający trudy i wysiłki, na jakie żołnierz wskutek zupełnie niepotrzebnego przeciążenia go rynsztunkiem jest w czasie marszu narażonym. Autor artykułu udowadnia, iż obecne uzbrojenie żołnierza pod wielu względami jest przestarzałe, bezużyteczne i proponuje reformy, mające na celu umożliwić żołnierzowi w polu swobodę ruchów.

Przeciążenie żołnierza w polu przeszło już dawno granice możliwości; wynosi ono bowiem u kompletnie uzbrojonego infanterzysty od 30 do 32 klgr. Nadto nowoczesna taktyka wojenna wymaga od żołnierza marszów od 20 do 40 kilometrów przy

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości 1. Maja!

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

7)

Uparła się. On, nachyliwszy się, błagał ją, zapewniając, że wróci niebawem, że to, co czyni, będzie dla dobra wszystkich. Lecz ona, z pomieszaną twarzą, wstrząsała głową i powtarzała:

— Ja idę z tobą, ja idę z tobą. Cóż ci to może szkodzić? ja idę z tobą.

Musiał wziąć od niej dzieci. Potem pomógł jej samej się wydostać. Mogliśmy doskonale widzieć oboje na szczycie dachu. Szli zwolna. Ona wzięła napowrót na ręce płaczące dzieciny, on zaś odwracał się za każdym krokiem, by ją podtrzymywać.

— Zostaw ją w bezpiecznem miejscu i wracaj! — zawołałem.

Widziałem, że wywija ręką i mówi coś, ale huk wód przeszkodził mi usłyszeć jego odpowiedź. Wkrótce jednak straciliśmy ich z oczu. Zeszli na dom następny, niższy od tego pierwszego. Po upływie pięciu minut ukazali się znowu na trzecim z kolei, którego dach musiał być bardzo pochyły, ponieważ pełzali na kolanach wzdłuż szczytu. Nagły przestrach mnie ogarnął. Począłem, złożywszy ręce przy ustach, ze wszystkich sił krzyczeć:

— Wracajcie! wracajcie!

I wszyscy: Piotr, Jakób, Gaspard, krzyczeli do nich także, by powracali. Głosy nasze wstrzymały ich na minutę. Lecz potem puścili się dalej w swoją drogę. W tej chwili znajdowali się na zagięciu, jakie tworzy ulica naprzeciw domu Raimbeau, wysokiej budowli, górującej najmniej o jakie trzy metry nad sąsiedniemi budynkami. Chwilę zdawali się wahać. Następnie Cypryan wspiął się po kominowej rurze ze zwinnością kota.

Ludmiła, która musiała się zgodzić na to, że będzie czekać, stała w środku dachu. Widzieliśmy ją dokładnie z dziećmi przyciśniętemi do piersi, całkiem czarną na jasnem tle nieba, jak gdyby większą. Wtedy zaczął się naprawdę szereg naszych nieszczęść.

Dom Raimbeau, przeznaczony pierwotnie na fabrykę, zbudowany był bardzo licho. Nadto prąd wody, płynącej ulicą, uderzał go w samą fasadę. Zdawało mi się, że widzę, jak drży pod natarciem fal; z ściśniętem więc gardłem patrzyłem na Cypryana, jak przebywał dach. Naraz huk dał się słyszeć. Księżyc wszedł na niebiosa, księżyc w pełni, a złociste jego oblicze oświeciło niby lampa bezbrzeżną płachtę powodzi. Ani jeden szczegół katastrofy nie uszedł uwagi naszej. To dom Raimbeau runął. Wy-

przeciętnem uzbrojeniu 31 klgr., przeciętna więc wytrzymałość i siła ludzka nie jest w stanie trudów takich długo znosić, wskutek czego w czasie ćwiczeń nawet mnóstwo żołnierzy pada z wycieńczenia.

Wobec tego podnoszono z wielu stron najrozmaitsze projekty, mające na celu obecny rynsztunek zastąpić o wiele lżejszym. Projekty te poddane będą w najbliższym czasie próbom w szkole strzelniczej w Bruck nad Litawą. Istnieje przedewszystkiem zamiar zniesienia obecnej skórzanej tornistry, która stanowi zupełnie już niepotrzebną pozostałość z dawnych czasów. W miejsce tornistry zaprowadzoną ma być zwykła lekka torba z nieprzemakalnego płótna. Jedynym argumentem, który przemawiaćby mógł za zatrzymaniem skórzanej tornistry, jest chyba tylko ten, iż tornistra potrzebną jest, jako „strój“, do parady. Ktokolwiek służył przy wojsku, wie, ile czasu stracić musi żołnierz na czyszczenie tornistry, pucowanie rzemieni, lakierowanie sprzączek i guzików, słowem, na uczynienie jej „świecącą“. Cała dzisiejsza musztra kasarniana wogóle, której tak gorliwie bronią zwolennicy armii stałej, opiera się przedewszystkiem na szkleniu guzików, ustawicznem czyszczeniu butów, wypychaniu tornistry dla nadania jej przy „paradzie“ ładnego kształtu i innych tym podobnych „ćwiczeniach“, pożerających przeszło połowę obecnego czasu służby.

Autor wspomnianego artykułu zauważa tedy zupełnie słusznie, iż „parada“ nie jest chyba dostatecznym i mądrym argumentem za zatrzymaniem starego i zupełnie bezużytecznego sprzętu.

Również i inne części rynsztunku uledz powinny zmianie, a przy zaprowadzeniu płóciennej torby mogą zupełnie odpaść (np. rzemienie do zawieszania tornistry). Naczynia do gotowania w polu (Kochgeschirr) z aluminium lub lekkiej blachy już od r. 1897 podlegają próbom.

Znaczniejsze umniejszenie ciężaru, noszonego przez żołnierza, może nastąpić tylko z zaprowadzeniem płóciennej torby, w miejsce dzisiejszej tornistry; wówczas może być również usuniętą noszona dziś z boku przez żołnierzy torba płócienna, tzw. „Brodsack“.

W uzbrojeniu żołnierza mogą być tedy zaprowadzone zmiany następujące:

1. Usunięcie skórzanej tornistry wraz z rzemieniami, a zaprowadzenie zwykłej, lekkiej torebki z nieprzemakalnego płótna.
2. Sporządzenie lżejszej tornistry na amunicyę.
3. Naczynia do gotowania i manierki (Feldflaschen) z aluminium.
4. Usunięcie torebki na chleb (Brodsack).

Nie należy się zbyt łudzić, iż powyższe projekty, mające na celu zmniejszenie ciężaru rynsztunku i zapewnienie żołnierzowi swobody ruchów, zyskają uznanie kół wojskowych. Na czele bowiem administracyi wojskowej stoją ludzie starej daty, z ciasnymi poglądami, zwolennicy przestarzałego „systemu kasarnianego,“ zasadzającego się na ćwiczeniach, nie mających z wykształceniem wojennem nic wspólnego. Nadmienić należy, iż w armiach innych państw (np. we Francyi), podobne reformy dawno już zaprowadzone zostały. Wspomniany artykuł o tyle jest jednak znamiennym, iż świadczy o tem, że austryackie koła wojskowe zaczynają już uczuwać potrzebę reform, które powinny być jak najprędzej przeprowadzone w interesie ludzkości, rozsądku, a nawet samej armii.

Koncentracya Kas chorych.

Na konferencyi politycznej, jaka się odbyła we Lwowie, rzucono ponownie hasło koncentracyi Kas chorych Liczni przeciwnicy, a nawet zwolennicy niezupełnie zdecydowani pytają się, skąd konferencya polityczna przychodzi do tego, aby zajmować się Kasami chorych — sprawą tak daleką od polityki.

Rzeczą uwag moich będzie z jednej strony moim towarzyszom partyjnym wykazać, że ta sprawa od polityki odłączyć się nie da, że przeciwnicy nasi przymuszają nas do traktowania tej sprawy ze stanowiska wybitnie politycznego, z drugiej zaś strony bez przesady i na gruncie praktyki wykazać istotne korzyści, wynikające z koncentracyi Kas, dla pracujących — i to tak dla jednostek jak i dla całości.

I.

Kasy dla chorych — jak wogóle każda „socyalno-polityczna“ ustawa w Austryi — nie wynikły z rozumnej teoryi, lub z potrzeby; to były wyniki obawy i postrachu przed budzącymi się robotnikami, to kości rzucone z dostatnich stołów, przy których zasiadły klasy panujące, między tych, co nauczywszy się, że „w jedności siła“, — zwalczają przywileje.

I dlatego ustawy te są niejednolite, dorywcze, niekonsekwentne, a co najgorsze, częstokroć pełne braków. Tak powstają w Austryi wszelkie ustawy socyalno-polityczne, tak powstawały i ustawy normujące ochronne ubezpieczenie. — Są one więc wynikiem polityki i zawsze i wszędzie odbija się na nich ten ich grzech pierworodny.

Nie odrazu powstały Kasy wszelkiego rodzaju. Najdawniejsze, to Kasy brackie, bo górnikom najpierw coś rzucić trzeba było. Potem powstają wśród najwcześniej

---

daliśmy wszyscy okrzyk grozy, spostrzegłszy, że Cypryan znikł. W chwili zawalenia się widać było jedynie burzę fal, rozpryskujących się pod szczątkami dachu. Potem wrócił spokój, woda wyrównała się napowrót dokoła ciemnej czeluści pochłoniętego domu, sterczącego ponad wodą szkieletem potrzaskanych desek. Stos poplątanych belek i drzazg wyglądał niby rusztowanie półrozwalonej katedry. Pośród tych szczątek zdawało mi się, że widzę poruszające się ciało, coś żyjącego, zdobywającego się na nadludzkie wysiłki.

— Żyje! — zawołałem. — Ach! Bogu niech będą dzięki, żyje!... Tam nad tą białą zatoką oświetloną przez miesiąc.

Śmiech nerwowy nami zatargał. Poczęliśmy klaskać w ręce z radości, jakbyśmy to my sami zostali ocaleni.

— Chce się wydostać — rzekł Piotr.

— Tak jest, patrzcie! patrzcie! — objaśniał Gaspard — oto stara się uchwycić tę deskę na lewo.

Ale przestaliśmy się śmiać, nie zamieniając więcej ni słowa z trwogi, jaka ściskała nam gardła. Teraz dopiero zaczęliśmy pojmować straszne położenie Cypryana. W chwili, kiedy dom runął, nogi jego dostały się między dwie belki i wisiał teraz głową na dół, o kilka centymetrów nad wodą. Było to powolne konanie. A na sąsiednim dachu Ludmiła stała ciągle z dziećmi u piersi. Była przy śmierci męża. Nie spuszczała ani na chwilę z oczu nieszczęśliwego, znajdującego się pod nią o kilka metrów niżej. I wyła, patrząc na to, wyła przez cały czas jak suka, oszalała z przerażenia.

— Nie możemy mu pozwolić tak umrzeć — rzekł Jakób, straciwszy głowę. — Trzeba mu iść na pomoc.

— Możeby się można jeszcze spuścić na dół po belkach i oswobodzić go — zauważył Piotr.

To rzekłszy, skierowali się ku sąsiedniemu domostwu, gdy wtem drugi dom od nas runął także, droga była odciętą. Mrozem nas przeszło. Chwyciliśmy się machinalnie za ręce; ściskaliśmy je aż do połamania palców, nie mogąc oderwać oczu od okropnego widoku.

Cypryan próbował się zrazu skurczyć. Z nadzwyczajnym wysiłkiem oddalił się od powierzchni wody, utrzymując ciało w położeniu ukośnem. Ale znużenie zmogło go. Mimo to walczył, chciał się czepiać belek, wymachiwał rękoma dokoła siebie, próbując, czy nie napotka czegoś, za co mógłby się uchwycić. Nareszcie, pogodziwszy się z śmiercią, opadł, zwisnął jak przedtem, bezwładnie. A śmierć szła powoli. Włosy jego ledwie dotykały wody, która podnosiła się cierpliwie. Musiał już odczuwać jej chłód wierzchem czaszki. Pierwsza fala zmoczyła mu czoło. Następne zamknęły oczy. Zwolna widzieliśmy, jak znikła głowa.

Kobiety, u stóp naszych, wcisnęły twarze w swe splecione dłonie, nie mogąc na to patrzeć. Stojąca ciągle na dachu Ludmiła z dziećmi, przyciśniętemi do piersi, jeszcze przeraźliwszem wyciem napełniała noc. (C. d. n.)

się organizujących robotników Kasy stowarzyszeniowe, — a pracodawcy, bawiący się w tanią i dla nich rentowną humanitarność, zakładają sobie Kasy fabryczne. Pod naporem zorganizowanych robotników przemysłowych powstają, przy zmianie ustawy przemysłowej, Kasy przy stowarzyszeniach przemysłowych (korporacyjne), wraz z ciekawą odmianą Kas dla chorych — przeznaczoną dla uczniów. Gdy wreszcie nie można było pominąć i reszty robotników, wypracowano ustawę o Kasach chorych, która normuje dwa zupełnie nowe rodzaje Kas: powiatowe i budowlane i chce nadto wszelkie istniejące Kasy chorych, na różnych ustawach oparte i z różnych stosunków wynikłe, podciągnąć pod jeden strychulec. Że to nie możliwe i udać się nie może, zobaczymy później. Teraz chcę tylko pokazać, ile to gatunków Kas nasze ustawy namnożyły. Owoż nie długo po ustawie o Kasach chorych, powstała ustawa o Kasach zapomogowych zarejestrowanych i tu znowu nowy gatunek Kas powstał.

Mamy więc w Austryi:

1. Kasy chorych powiatowe, wedle ustawy o Kasach chorych, właściwe reprezentantki ubezpieczenia ochronnego na wypadek choroby.

2. Kasy korporacyjne, oparte na ustawie przemysłowej.

3. Kasy fabryczne i to:

a) oparte na ustawie przemysłowej,

b) oparte na ustawie o stowarzyszeniach (Vereinsgesetz),

c) oparte na ustawie o Kasach chorych.

4. Kasy stowarzyszeniowe, oparte na ustawie o stowarzyszeniach.

5. Kasy budowlane, oparte na ustawie o Kasach chorych.

6. Kasy brackie, oparte na ustawie górniczej.

7. Kasy zapomogowe zarejestrowane — wynikłe z ustawy osobnej; wreszcie

8. Kasy chorych dla uczniów, które nie są właściwie Kasami chorych w myśl ustawy, ale są niemi tylko w praktyce.

Więc istnieje ośm głównych gatunków Kas, na różnych one się opierają ustawach i różne przepisy i rozporządzenia do nich się odnoszą.

Ale i różną miarą bywają one traktowane. Weźmy np. Austryę Niższą. Powiatową Kasą dla chorych w Wiedniu zarządzają adherenci i pupile dzisiejszej większości Sejmu niższo-austryackiego, tj. partyi luegerowskiej. Ten kierunek polityczny cieszy się poparciem rządu krajowego — a więc? Więc rozwiązuje się coraz to inne kasy powiatowe i łączy się je z wiedeńską, i tak już co do ilości członków i powierzonego jej obszaru olbrzymią. Tam rząd krajowy wszelkiemi siłami dąży do koncentracyi kas, wychodząc z założenia, że tylko silna, wielka kasa jest w stanie uczynić zadość wymogom ustawowym.

A jakże inaczej postępuje rząd krajowy — opierając się zawsze na tych samych ustawach i przepisach — w innych krajach.

Niechno gdzie Kasa powiatowa przejdzie pod rządy tych, którym ustawa $^2/_3$ większości w zarządach Kas przyznała, i gdy ci reprezentanci nie chcą tak skakać, jak odpowiedni władca powiatowy im zagwiżdże, wnet powstaje potrzeba utworzenia Kas przy korporacyach, uczy się różnego rodzaju hyeny wyborcze, jak mają sobie wyrabiać statuty korporacyjne. A nie chodzi tu o wytworzenie nowych korporacyj, ale o osłabianie Kas chorych powiatowych, które nie są w ręku pupilów władzy. Gdy już tej drogi użyć nie można, to woła się do siebie prowodyrów partyj, znanych z chęci dokuczania socyalistom, uczy się ich, jak utworzyć nową Kasę, choćby ze szkodą dla ubezpieczonych, z ujmą dla dobra tych, którym Kasa ma służyć, i urwać coś tej Kasie, której zarząd pozostaje w ręku socyalistów.

Początki takiej akcyi zobaczy każdy, kto widzieć chce i umie, we Lwowie, Kołomyi i innych miastach Galicyi. Akcya to nawskróś polityczna — inicyatorowie tego się wcale nie wypierają — dlaczegoż my nie mamy na konferencyi politycznej zastanawiać się nad sposobem unicestwienia tych zamysłów.

Ale idźmy dalej. „To należy do organizacyi zawodowej, reprezentanci Kas zastanowić się nad tem powinni, ale nie polityczna reprezentacya naszego kraju“ — tak wołają ci, którzyby chcieli sprawę jak najdalej usunąć.

Trochę się rozumiem na organizacyi zawodowej, nieco z tej literatury przeczytałem, ale żeby mi tak kto kazał ścisłą granicę pociągnąć, co należy do działu zawodowego, a co do politycznego, a równocześnie powiedział, że jedno i to samo tu i tam się znaleść nie śmie — to nietylko nie byłbym nigdy w stanie tego zrobić, ale nadto zdaje mi się, że najlepsi znawcy absolutnie tego cudu nie dokazaliby. A Kasy dla chorych nie znajdą dla siebie obrońcy w szeregach organizacyi zawodowej, jeżeli nie będą szły wedle tych potrzeb, jakie ona dla siebie ustaliła. Organizacya zawodowa widzi i musi widzieć zapory w tych cechowych stowarzyszeniach, do których się przywiązali nasi towarzysze. Obok Kasy chorych, częściowo na jej rachunek, stoi Zgromadzenie towarzyszów, które łączy „wyzwolonych“ czeladników, dzieląc ich od ogółu pracujących w tym samym zawodzie i od innych zawodów. Tym Zgromadzeniom łączyć się z sobą nie wolno — muszą iść osobno, a idąc osobno, każde swoją drogą, wcale nie działają solidarnie z ogółem i iść solidarnie nie mogą. Bo jeżeli te cechowe zaśniedziałości doprowadzają do przykładów, jakie tu naprowadzę, to przecież nic dziwnego, że organizacya polityczna, stojąca wyłącznie na ścisłej solidarności całego proletaryatu, musi i powinna zabrać głos i wyplenić to wszystko, co stoi na zawadzie tej koniecznej solidarności.

Bo gdy n. p. jeden z najgorętszych popleczników organizacyi zawodowej — ale tylko w swoim zawodzie — powiada, gdy mu się proponuje wspólny lokal z innymi zawodami: „Zgodzę się, gdy znajdę równie szlachetny zawód jak nasz“, to chyba nie ma w nim wiele pojęcia o potrzebach partyjnych, o solidarności robotniczej.

Gdy np. robotnik powiada, że on jako ślusarz nie może chodzić do ambulatoryum kasy dla chorych ogólnej, bo tam są piekarze, ceglarze i inni... to przecież nie jest solidarny robotnik! A takich jest wielu.

Gdy np. na zgromadzeniu kasy zawodowej krzyczy większość: my ślusarze lub szewcy, lub kowale, nie mamy nic wspólnego z murarzami lub drukarzami, to czyż nie jest to dowodem, że idea solidarności jeszcze nie weszła w krew ogółu robotniczego!

A przecież do tej solidarności dążyć musi i powinna robotnicza organizacya, tak polityczna jak i zawodowa, jedna drugiej poparciem służyć, jedna drugą wyręczać powinna. I dlatego to nie wolno nam twierdzić, że organizacya polityczna o tem lub o owem przez usta swych delegatów mówić nie powinna, bo to rzeczą organizacyj zawodowych lub specyalnie kasowych, lub odwrotnie.

Czyż ci delegaci organizacyj politycznych są w organizacyi zawodowej wzięci poza nawias, czyż nie są oni pracownikami i na tamtych niwach lub przynajmniej członkami tych, tak z polityki wyłączanych ciał.

A wreszcie czyż zjazdy kasowe, ogólne i krajowe, tej samej opinii już nie wyrażały, czyż innem było ich zdanie?

Oponenci wybierają zatem kiepską drogę. Ich żądaniu, aby organizacye zawodowe na swym zjeździe o tem decydowały, nic nie stoi na przeszkodzie. Ale praktyka i konieczność nietylko u nas, ale wszędzie w Austryi, każą politycznym wiecom zajmować się o c h r o n ą r o b o t n i c z ą. A tam, gdzie się mówi o ochronie robotniczej, a o uprawnieniu zjazdów politycznych co do tego nikt nie przeczy, tam trzeba też przyznać prawo decydowania o dopełnieniu ochrony robotniczej, którem jest ubezpieczenie ochronne. Dalej organizacye zawodowe na swoich zjazdach a kasowe na swoich najzupełniej tę samą myśl koncentracyi poparły, więc nie uchwalono nic nowego, tylko dano agitacyi politycznej obowiązek, by i ona tą sprawą się zajęła.

A że polityka nie da się odłączyć od kas chorych, wykazałem przecież, bo są one wynikiem walk politycznych proletaryatu, są przez przeciwników do celów politycznych używane, przeszkadzają wytworzeniu się solidarności robotniczej swem rozdrobnieniem i utrzymują rozdział między zawodami.

Tyle co do polityki. W dalszym ciągu pomówimy o praktyce. *K. N.*

Przegląd polityczny.

= **Zaćmienie rosyjskie.** Pod tym tytułem tow. Jaures zamieszcza w „Petite Republique“ wstępny artykuł, omawiający nagłe usunięcie się floty rosyjskiej z Tulonu przed samem przybyciem tam prezydenta Loubeta. „W chwili — pisze Jaures — gdy prezydent Loubet przybywa do Tulonu, ażeby w imieniu Francyi przyjąć eskadrę włoską, pancerniki rosyjskie, stojące na kotwicy w porcie tulońskim, otrzymują rozkaz odpłynięcia. Rosya nie chce być obecną podczas uroczystości francusko-włoskich. To zachowanie się jest pozbawione wszelkiej kurtuazyi wobec p. Loubeta, i konsulo-

wie, admirałowie i dyplomaci rosyjscy napróżno mnożą wyjaśnienia uspokajające. Według nich Rosyanie wskutek właśnie nadmiernej delikatności nie chcą dotrzymać towarzystwa prezydentowi republiki.

Z początku obawiali się wrzekomo, że eskadra rosyjska, w razie wspólnego pobytu z włoską w Tulonie, odciągnie ku sobie wszystkie wiwaty, wszystkie czułości mieszkańców tamtejszych. Takbyśmy pieścili i fetowali naszych kochanych sprzymierzeńców i przyjaciół rosyjskich, że dla gości włoskich nie pozostałoby już nic: ani jednego toastu, ani jednego uścisnienia dłoni lub spojrzenia. Don Juani z nad Newy są do tego stopnia przekonani o swem wyłącznem i nieprzepartem panowaniu nad sercami francuskiemi, że wprost lękają się swej potęgi przykuwania do siebie. Zmuszeni zostali ukryć się, ażebyśmy zachowali zdolność okazania się grzecznymi wobec innych narodów, które nas z kurtuazyą odwiedzają.

Do tego wyjaśnienia, które nie odznacza się nadmierną skromnością, dyplomaci rosyjscy dodali potem inne, nader sentymentalne i subtelne. Rosyanie nie chcą przeszkadzać wymianie uczuć pomiędzy Francyą a Włochami. To dwie siostry, które się spotykają po długich latach poróżnienia i oziębłości... Mają tyle do powiedzenia sobie, że byłoby niedyskrecyą ze strony Rosyi asystować przy ich wynurzeniach!

Nasi niezrównani sprzymierzeńcy tak daleko posunęli swoją delikatność, że z obawy, by ich nie zatrzymywano, uznali za właściwe odjechać bez uprzedzenia o tem...

Doprawdy, nie wiemy, jak podziękować dyplomacyi carskiej, która z taką pomysłowością zabezpieczyła nam czarowne *tête a tête* z gośćmi włoskimi. Ale bylibyśmy jeszcze wdzięczniejsi Rosyanom, gdyby nas uważali za mniej ślepych, mniej łatwowiernych i głupich, niż jesteśmy istotnie. Umiemy bowiem ocenić całą niskość motywów. To, co pragnęli dopiąć, opuszczając Tulon, miało na widoku tylko chęć przypochlebienia się Niemcom. Traktat, łączący Włochy z Niemcami, wkrótce wygaśnie. Rozeszły się pogłoski w kołach dyplomatycznych, w dziennikach, że nowe ministerstwo włoskie, opierające się o lewicę, nie zdradza zbytniego gustu do wysługiwania się trójprzymierzu, które naród włoski utrzymywało w zależności od Hohenzollernów. W każdym razie traktat nie będzie odnowionym bez zastrzeżeń. Otóż spotkanie na wodach francuskich naszej floty, oraz rosyjskiej i włoskiej, mogło wskazywać na możliwość innego ugrupowania się mocarstw, aniżeli to, z którego Włochy więcej strat osiągają, niż korzyści i blasku.

Gdyby Rosya wzięła udział w uroczystościach franko-włoskich, mogłoby się wydawać, iż zachęca Włochy do zbliżenia się do Francyi i do zerwania więzów, łączących to państwo z Wilhelmem. Zdawałoby się, że Rosya, jako „nasza przyjaciółka i aliantka“, powinna się cieszyć z każdego faktu, świadczącego o rozwianiu się jakiejś niechęci wobec nas, tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie: usuwając nagle swoją flotę z Tulonu, Rosya zdaje się odradzać i zniechęcać wszelkie objawy sympatyi, zwracające się ku nam. Daje do zrozumienia Włochom, że zbliżenie się do Francyi nie byłoby w Rosyi mile widzianem i że owszem, car woli, by Włochy pozostały w związku z Wilhelmem.“

Tow. Jaures w następujący sposób bliżej tłómaczy przewrotne zachowanie się Rosyi: Rząd rosyjski chce, ażeby Francya była odosobnioną, gdyż wtedy „przyjaźń“ rosyjska musi być cenniejszą dla Francuzów. Dogadzając zaś Wilhelmowi, ma na widoku swoje plany zaborcze w Chinach, wymagające życzliwej neutralności Niemiec. Ta życzliwość jest potrzebną Rosyi i wobec jej obecnego położenia wewnętrznego, wobec orgii despotyzmu, które wywołały dziś oburzenie wszystkich ludów Europy. Jest jeden tylko panujący, który jest w stanie w takiej chwili wychwalać wspaniałomyślność cara — to Wilhelm II., wielbiciel Atyli.

Zbliżenie się liberalnych Włoch do Francyi republikańskiej mogłoby w Europie zachodniej ożywić ducha demokracyi i wolności i przyspieszyć dążenie do postępu i sprawiedliwości wśród ludów — w takiej chwili Rosya zwróciła się z przyjacielską usługą do Wilhelma, wodza reakcyi na Zachodzie.

Na zakończenie tow. Jaures zwraca się do ministra spraw zewnętrznych Delcassego „zahipnotyzowanego“ przez Rosyę, by za przykładem dyplomacyi moskiewskiej przestał się krępować „przyjaźnią“ rosyjską.

= **Kongres socyalistów węgierskich.** Podczas świąt wielkanocnych odbył się w Szentes kongres nowo-zorganizowanej partyi socyalno-demokratycznej przy udziale 111 delegatów z 57 gmin (2 delegatów z Wiednia). Kongres uchwalił liczne rezolucye, dotyczące żądań ekonomicznych, oraz o powszechnem prawie wyborczem; uchwalił dalej w najbliższych wyborach wziąć udział ze wszystkich sił, niezależnie od wszystkich innych stronnictw i stawiać własnych kandydatów; nadto uchwalił przyjąć do programu partyjnego ekonomiczne oddzielenie Węgier od Austryi i zniesienie t. zw. „wspólnych spraw“ austro-węgierskich. Oprócz młodej partyi, reprezentowanej na tym kongresie, istnieje na Węgrzech stara partya socyalistyczna, z której jednak część towarzyszów wystąpiła z powodów osobistych i utworzyła t. zw. nowo-zorganizowaną partyę socyalno-demokratyczną.

= **Kongres socyalistów belgijskich.** Podczas świąt wielkanocnych obradował w Leodyum doroczny kongres belgijskiej socyalistycznej partyi robotniczej, który uchwalił użyć wszelkich środków dla wywalczenia powszechnego, równego prawa wyborczego, jednakowoż co do strejku powszechnego nie powzięto żadnej uchwały.

Przegląd społeczny.

Walka o ośmiogodzinną szychtę. Dnia 24. marca odbyły się we wszystkich zagłębiach kopalnianych w Austryi manifestacyjne zgromadzenia gorników, na których uchwalono jednobrzmiącą rezolucyę, żądającą zaprowadzenia ośmiogodzinnej szychty. Największe z tych zgromadzeń, bo liczące około 5 000 uczestników, odbyło się w Orłowej pod gołem niebem. Po referacie tow. Tad. Regera, który co chwilę przerywały gniewne okrzyki przeciwko „Kołu polskiemu“, przeciwko młodoczechom, przeciwko drowi Michejdzie lub Demlowi, albo też burzliwe oznaki solidaryzowania się wiecowników z wywodami referenta, uchwalono rezolucyę jednogłośnie. — Pan Friedel, redaktor „Głosu ludu śląskiego“, zachęcał zgromadzonych do organizacyi i bronienia swych praw. Urzędujący komisarz policyi, dr. Ginalski, nie pozwolił mu mówić o sprawkach dra Michejdy i o upaństwowieniu gimnazyum polskiego w Cieszynie, wobec czego zgromadzeni postanowili rozmówić się z drem Michejdą na wiecu w Cieszynie. — Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ zakończono potężną tę demonstracyę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 kwietnia. 1090. Smierć Bolesława Śmiałego. — 1825. Urodziny Ferdynanda Lassala. — 1876. Pierwsze demonstracye socyalistów w Petersburgu. — 1900. Generał Burów Cronje przybywa na wyspę św. Heleny.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład dra Ernesta Łumińskiego na temat: „Historya Polski w XVII. w.“.

Dziś w teatrze: „Baśka“, krot. w 3 aktach Kaz. Glińskiego. (Nowość).

Sobota: „Hernani“, dram. w 5 akt. W. Hugo. (Po raz pierwszy).

Niedziela: „Hernani“, dramat w 5 aktach W. Hugo.

Panslawistyczny zjazd dziennikarzy. W chwili, kiedy knut moskiewski smaga nielitościwie kwiat narodu rosyjskiego, kiedy najwybitniejszym uczonym rosyjskim nahajka kozacka rozbija czaszki i wybija oczy, kiedy ci mężowie nauki i tysiące młodzieży rosyjskiej zapełniają kazamaty tiurm, kiedy Tołstoj, ta największa chluba Rosyan, został wyszupasowany z Moskwy i jak zbrodniarz internowany pod nadzorem policyjnym w Jasnej Polanie, a w całej cywilizowanej Europie te okrucieństwa caratu budzą okrzyk zgrozy, oburzenia i protestu, — niemal równocześnie na t. zw. „zjeździe dziennikarzy słowiańskich“ w Dubrowniku ks. Stojałowski wraz z płatnym ajentem rządu rosyjskiego Wergunem napada na polską prasę w Galicyi, że ta stronniczo przedstawia stosunki rosyjskie, malując je czarno, podczas gdy w rzeczywistości są one różowe. A jak większość „zjazdu“ była usposobioną, o tem

świadczy fakt, że musiano cofnąć rezolucyę skierowaną lekko przeciw carskiemu panslawizmowi, a przyjęto ogólnikową, nic nie mówiącą rezolucyę o wzajemności słowiańskiej, bo inna nie byłaby znalazła większości. I nic dziwnego w tem nie znajdzie ten, kto zna skład owego zjazdu. Któż tam bowiem w Dubrowniku rej wodził pomiędzy owymi „słowiańskimi dziennikarzami?“ Sami znani moskalofile, jak Ehrenberg, Lewicki, ks. Stojałowski, Hurban-Vajansky, obok młodoczeskich i staroczeskich pismaków, którzy Hurce wypisywali nekrologi, sławiące go jako bohatera i obok płatnych gadzinowców rządu rosyjskiego jak Wergun, korespondent jednego z najpodlejszych, najbardziej polakożerczych dzienników rosyjskich „Nowoje Wremia“. Przewodniczył na tym „zjeździe“ redaktor krakowskiego dziennika, systematycznie uprawiającego politykę moskalofilską, pochwalającego zaborczą działalność Rosyi, propagującego od lat dziesiątek trojlojalizm w społeczeństwie polskiem; mowa tu o redaktorze „Czasu“ Chylińskim. Zastępcą przewodniczącego był ajent moskiewski na Słowaczyźnie Hurban-Vajansky. Nazwiska te mówią za wszystko. *Pro honore domus* posprzeczano się trochę przy rezolucyi o solidarności słowiańskiej, ale spór rychło załagodzono i utopiono w niepamięci fali, a raczej w kieliszkach, którymi po bratersku się trącali pp. Lewicki, Wergun, Chyliński, Stojałowski, Ehrenberg, zapijając solidarność słowiańską. Tym panom, którzy w Dubrowniku przy jednym stole siedzieli z moskiewskimi ajentami i zawierali z nimi braterstwo, nie przeszkodzi to później po powrocie do Galicyi uchodzić za polskich patryotów i cały kraj napełniać wrzaskiem pustych, ale „narodowo“ brzmiących frazesów. Do tego zjazdu powrócimy jeszcze obszerniej.

Hr. Tarnowski o odkupieniu świata! Pobożny czytelniku, jeżeli chcesz zbudować się ultrakatolickiem pismem „Czas“ w Krakowie, to przeczytaj sobie fejleton hr. Stanisława Tarnowskiego o Ibsenie, z wtorku 9 bm., a znajdziesz tam następujące bluźnierstwo, nie skonfiskowane przez prokuratoryę:

„Ekspiacya nie jest nowem odkryciem, wynalazkiem Ibsena; na niej opiera się stary przesąd, który się nazywa Męką Chrystusa Pana i Odkupieniem świata“.

Wzywamy wszystkich klerykalnych donosicieli, aby zwrócili na te słowa baczną uwagę i podnieśli taki sam wrzask, jak to czynią, kiedy potrafią coś przekręcić z pism socyalistycznych.

Najnowsze reformy cara. „Słowo polskie“ miało racyę: car przepełniony jest dobremi chęciami i dążeniami do reform. „Ajencya rosyjska“ donosi pod datą 9 b. m. o wiekopomnej reformie, którą car w życie wprowadza w dzisiejszej krytycznej chwili. Oto jak brzmi odnośny tekst w układzie „Ajencyi“:

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył zezwolić (co za piękny żargon serwilistyczny! *Przyp. red.*) 1) junkrom szkół wojskowych i junkierskich nosić wąsy, brodę i faworyty i 2) wszystkim kadetom i wychowańcom morskiej szkoły wojskowej nosić wąsy, lecz brodę i faworyty golić“.

Nowy minister oświaty Wannowski ma więc wskazówkę, jak reformować Uniwersytety: poradziwszy się fryzyerów, może w jednym zobowiązać studentów do noszenia bród, w drugim tylko wąsów, w trzecim faworytów itd. i w ten prosty sposób rozbić solidarność akademicką!

Drogi wodne. Związek przemysłowców dolno-austryackich, którego przewodniczącym jest znany fabrykant Artur Krupp, rozesłał do wszystkich posłów memoryał, domagający się, aby rząd programem budowy dróg wodnych, objął także kanał łączący Dunaj z Adryatykiem (koło Tryestu), albowiem bez tego kanału, zdaniem memoryału, kanały Dunaj—Odra i Dunaj—Wełtawa—Łaba nie mogłyby spełnić swego zadania.

Niedola gmin galicyjskich. Z Zawoi (pow. myślenicki) otrzymujemy od grona włościan list, świadczący o strasznych wprost stosunkach, w jakich gminy galicyjskie pod rządami księży i rozmaitych wielkorządców powiatowych się znajdują. List ów, z którego przebija się rozpacz ludzi gnębionych i wyzyskiwanych, przytaczamy poniżej w całości:

„Na gminę naszą spadają od kilku lat ze wszystkich stron nieszczęścia. Już od 2 i pół roku siedzi w gminie komisarz rządowy, który za 3 złr. dziennie ani na jotę więcej nie robi, aniżeli wójt, który pobierał 33 ct. dziennie; z łaski owego komisarza spadły już na gminę długi, wynoszące około 2000 złr. Wybory do rady gminnej odbyły się jeszcze 19 października 1900 r, mimo to dotychczas nie zostały one zatwierdzone. Tutejszy delegat drogowy, arcyksiążęcy zarządca Röwer, również dokucza gminie; robociznę koło dróg rozpoczyna on dopiero wtedy, gdy ludzie zajęci są w polu i gdy odrabianie szarwarku oznacza dla każdego materyalną stratę. Do tego wszystkiego przybywają rządy tutejszego proboszcza, ks. Forysia. Ksiądz ten, zamiast pilnować kościoła, bawi się w politykę. Z ambony wygłasza ustawicznie kazania polityczne przeciw ruchowi ludowemu, w czasie wyborów jeździł przez 14 dni po agitacyi za kandydatem znienawidzonym przez lud. Ks. Foryś walczy usilnie o to, by na wójta wybrała gmina organistę, wówczas bowiem mógłby gminą rządzić wedle swej woli. Podczas zeszłorocznych wyborów do rady gminnej ks. Foryś agitował przeciw kandydatom chłopskim, łżył włościan, gdy nie chcieli głosować wedle jego rozkazu. Gdy starostwo myślenickie rozpisało ponowne wybory do rady gminnej na dzień 1 i 2 bm., ks. Foryś postarał się o odłożenie wyborów aż do 27 bm., gdyż to odpowiadało bardziej jego interesom. Błagamy o pomoc przeciw tym rządom klerykalno-stańczykowskim, pod którymi gmina nasza ubożeje i upada“. List ten jest jaskrawem świadectwem rozpaczliwego wprost stanu, w jakim gminy galicyjskie znajdują się z łaski klerykalno-stańczykowskiej kliki.

Z życia draba dziennikarskiego. P. Maryan Rosenberg, pachołek dziennikarski Breitera, odzyskał mowę po dwóch tygodniach i wydał z siebie znowu nieartykułowane głosy, na które odpowiadać byłoby niżej naszej godności.

Dla psychologii galicyjskich drabów dziennikarskich jest żywot p. Rosenberga ciekawym. Wyrósł on na gruncie drohobyckim i przesiąkł etyką, wyznawaną przez Feuersteinów, Kornhaberów, Gąsiorowskich. Całe życie imponowała mu siła i potęga grosza potentatów nafciarskich. Młody i ambitny wyrostek rzucił się w politykę, aby zrobić karyerę i zaglądnął do partyi socyalno-demokratycznej, myśląc, że ruch robotniczy, to zabawa studencka w wojsko, a nie poważna praca, wymagająca nietylko znajomości abecadła, ale także doświadczenia życiowego i charakteru. Równocześnie był korespondentem „Monitora“, z czego mu nikt zarzutu nie robił, choćby dlatego, że w owym czasie „Monitor“ nie rzucał na równi z prasą gadzinową błotem na ludzi, poświęcających się sprawie robotniczej.

Po dwóch latach pobytu w partyi zauważył p. Rosenberg, że nie ma tam dla niego pola do popisu i zaczął w nieuczciwy sposób konspirować z Breiterem przeciw partyi. Na konferencyę przedwyborczą we Lwowie przyjechał p. Rosenberg w roli tajnego konfidenta Breitera, czem dopuścił się nieuczciwego czynu. Oto dowody: imieniem Breitera powiadomił członków konferencyi, że Breiter zamierza kandydować w IV kuryi lwowskiej przeciw Merunowiczowi. Później mówiono o V kuryi. Ze względu na tajność obrad, nie opisujemy stanowiska Maryanka, ale faktem jest, że zaraz po konferencyi ukazały się w pismach, do których Maryanek był korespondentem, notatki o b. pośle Kozakiewiczu i o stanowisku partyi do niego.

Breiter mimo złożonego przez usta swego mundanta oświadczenia, zamiast w IV ogłosił swą kandydaturę w V kuryi, a równocześnie p. Rosenberg wycofał się z partyi. Postąpił sobie tak, jak czynią zdrajcy, którzy podczas bitwy opuszczają szeregi.

Po pierwszych wystąpieniach p. Breitera w „Monitorze“, komitet okręgowy partyi socyalno-demokratycznej w Przemyślu wysłał do Rosenberga list z zapytaniem, czy zamierza wobec stanowiska „Monitora“ nadal być korespondentem tego pisma. Perfidny wyrostek, nie mając odwagi przyznać się do tego, odpisał temi słowy:

Drohobycz, w listopadzie 1900. „Do Szanownego komitetu partyi socyalno-demokratycznej w Przemyślu. Szanowni Towarzysze! Boli mnie list Wasz, że niedowierzacie mi. Jestem zbyt wydyscyplinowanym towarzyszem partyjnym, abym mógł wobec stanowiska „Monitora“ nadal pisywać do niego korespondencye. Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem Maryan Rosenberg“.

Dla lepszego scharakteryzowania tego panicza dodajemy jeszcze, że głosował za postawieniem kandydatury tow. Józefa Hudeca z V kuryi Lwów.

Oto początek karyery młodego gadzinowca. Nie wątpimy, że karyera ta będzie

obfitą w dalsze epizody na tle etyki „kuczynierów“.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że p. Maryan Rosenberg, pisarz w „Monitorze“, nie jest identycznym z p. Józefem Rosenbergiem, którego sztuka „Dr Gładski“ będzie wkrótce wystawioną w teatrze lwowskim. Czynimy to chętnie, aby niewinnemu człowiekowi nie wyrządzić przykrości.

Komisarz prezesem „Przyjaźni“. Komisarz podatkowy w Przemyślu, Józef Podwyszyński, ten sam, który przeprowadzał szkontrum w powiatowej Kasie chorych, został, w uznaniu swych zasług, wybrany prezesem „Przyjaźni“, stowarzyszenia denuncyantów, tajnych konfidentów i dewotek. Czy przewodniczenie takiemu zbiorowisku ciemnych indywiduów odpowiada godności osobistej i urzędowej p. Podwyszyńskiego, pozostawiamy jego własnemu uznaniu.

Nieludzko obchodzi się z dziećmi nauczyciel w Wełdzirzu, koło Doliny, nazwiskiem Tadeusz Wajda. Niedawno temu wezwał z ławki ośmioletniego Maurycego Farba i wołając „żydzie, świnio“, rozciągnął przy pomocy trzech chłopców dziecko na ławę i bił laską tak długo, aż bukowiec się nie złamał. Ażeby zaś dziecko nie krzyczało, owinął mu głowę peleryną. Nie zadowolniwszy się tem, podniósł omdlałego chłopca za ucho w górę, a następnie kułakował po głowie.

Dziecko chore i pół przytomne wróciło do domu. Lekarze sądzą, że doznało obrażeń wewnętrznych. P. Wajda, dowiedziawszy się, że ojciec ucznia chce go skarżyć do sądu, kazał mu oświadczyć, żeby żadnego dziecka do szkoły nie posyłał, bo wszystkie tak samo obije.

Przykro nam, że musimy wystąpić przeciw nauczycielowi, ale przeciw podobnym nieludzkim wybrykom powinno samo nauczycielstwo energicznie wystąpić.

Samobójstwo. W Brenec (Bisenz) na dworcu kolei północnej usiłował sobie onegdaj młody człowiek odebrać życie. Ciężko poranionego kilkoma pchnięciami nożem odstawiono na jego życzenie w towarzystwie posługacza kolejowego do Krakowa. Z znalezionych przy nim dokumentów okazało się, że jest 30-letnim akademickim malarzem, nazywa się Michał Subomirski z Królestwa i że rozporządzał znaczną gotówką pieniędzy rosyjskich i francuskich.

Waryat w kąpieli. W parowej kąpieli w Białej wydarzył się przed kilkoma dniami wypadek, który mógł spowodować wielkie nieszczęście. Niejaki Jan Gürtler, znany ze swej gwałtowności i licznych wybryków jegomość, przyszedłszy do kąpieli, nie kupił żadnego biletu, nie zgłosił się u nikogo, lecz wprost — rozebrawszy się wprzód — pobiegł do parni, gdzie samowolnie puścił parę. Było to zaraz po pierwszej w południe. Ponieważ w kąpieli jest porządek, że parę puszcza się dopiero o drugiej, więc dozorca kąpielowy M. Ogurek, na wyraźny rozkaz właściciela zakładu, zwrócił na to uwagę Gürtlerowi. Gürtler wpadł w szał, zaczął lżyć dozorcę, a następnie bić pięściami po głowie i okładać kułakami. Dozorca uciekł do sieni, lecz Gürtler, choć zupełnie nagi, dalej w pogoń za nim. Dopiero widząc, że ludzie się zbiegli, a między nimi także kobiety, wrócił do parni. Po chwili jednak, zobaczywszy Ogurka, rzucił się na niego ponownie, przyczem pchnął go na szklane drzwi tak, że Ogurek odniósł liczne rany na głowie i rękach. Pobity dozorca kąpielowy zaskarżył narazie Gürtlera do sądu powiatowego.

Oszust. W Raab na Węgrzech aresztowano pensyonowanego nauczyciela szkoły wojskowej, Stefana Maklarego i jego narzeczoną, niejaką Fodorescu, z powodu wielkich oszustw, przez nich popełnionych. Oboje żyli w najlepszych kołach towarzyskich miasta, tem większe więc wrażenie wywołało ich aresztowanie. Równocześnie krakowski sąd karny zażądał wydania Maklarego, z powodu oszustw, popełnionych w Krakowie. Maklary protestuje przeciw wydaniu go sądom austryackim na tej podstawie, że jest poddanym węgierskim.

Odkrycie nafty na Morawach. Już przed wielu laty pokazały się wyraźne ślady ropy w studni pewnego gospodarstwa w Bohusławicach nad Wlarą, a podobnie także w sąsiednich włościach węgierskich. Ponieważ geologiczne badania drów Tietzego, Niedźwiedzkiego, Zubera i Rzehaka wykazały zupełną tożsamość formacyi bohusławskiej z karpackim piaskowcem, wykonano przed dwoma laty próbne wiercenie, lecz bez skutku. Ponieważ ropa w rzeczonej studni wciąż się zbierała, zdecydował się za poradą fachowców przedsiębiorca wiertniczy i właściciel cukrowni w Węgierskiem Hradyszczu, p. Juliusz von May, na drugą próbę, uwieńczoną skutkiem o tyle, iż w głębokości 96 m. natrafiono przed kilku dniami na 2 m. grubą warstwę piaskowca ropnego. Wypompowano dwie beczułki ropy, która jest przedniej jakości i posiada te same własności, co ślady w studni. Nie ma zatem wątpliwości, że olej skalny znajduje się na Morawach, rozchodzi się tylko o to, czy pokład ten jest na tyle obfity, aby eksploatacya się opłaciła.

Fanatyczny klecha. Zajście w szkole św. Wojciecha, które opisaliśmy w poprzednim numerze, jest tak znamienne, że nie potrzeba być wcale filosemitą lub człowiekiem antyreligijnym, aby zrozumieć, że nic bardziej nie podkopuje uczuć religijnych, jak ów ohydny czyn katechety Dembowskiego, który chce religię Chrystusa wpajać w dzieci pałką, który nie wyniósł z religii miłości bliźniego nic innego, jak brutalną nietolerancyę i hecę wyznaniową.

Biedny chłopczyna odpokutował ciężko za to, że uważał kolegę żyda za człowieka! Chłopczyna, z natury wątły, cierpi od czasu owego zajścia na silne zdenerwowanie. Matka twierdzi nawet, że chłopiec jest epileptykiem.

Ksiądz Dembowski jest już od dawna znanym w kołach nauczycielskich jako awanturnik. Raz podczas rekolekcyj n. p. wyjaśniał dzieciom stary testament i wędrówkę żydów po pustyni w sposób nieprzyzwoity i trywialny, niegodny kapłana.

Innym znów razem przyszło do konfliktu z całem gronem nauczycielskiem z powodu niedzielnych praktyk religijnych. Ks. Dembowski mianowicie, mimo swój fanatyzm, dba starannie o swój interes. Będąc zajętym jako kapelan w jednym z zakładów żeńskich, urządzał się zawsze tak, żeby nie odprawiać mszy z dziećmi szkolnemi, tylko wotywę. Mszę płatną ma gdzieindziej, gdy tymczasem nauczyciele i dzieci szkolne muszą się stosować do interesów księdza katechety. We wszystkich szkołach zaczynają się nabożeństwa o godzinie 8 i trwają pół godziny, gdy tymczasem w szkole św. Wojciecha zaczynają się o 9 i trwają do godziny 10, przezco nie można dzieci nadzorować.

Sprawę tę poruszano na konferencyach niejednokrotnie, ale zawsze bez skutku, gdyż za ks. Dembowskim stoi dyrektor Guzdek, a w dalszej linii radcy Zaleski i Kawecki.

Dyrektor Guzdek nie znalazł np. dla rozwydrzonego klechy ani jednego słowa nagany, gdy tenże dopuścił się ohydnego czynu pobicia.

Kazimierz Bobek, profesor historyi naturalnej w gimnazyum św. Anny, zmarł dnia 7 bm. w Krakowie. Zmarły był członkiem komisyi fizyograficznej akademii umiejętności w Krakowie i towarzystwa zoologiczno-botanicznego w Wiedniu. Jako nauczyciel i człowiek zdołał sobie pozyskać powszechną sympatyę i przyjaźń.

Pogrzeb odbył się wczoraj przy licznym udziale przyjaciół i uczniów. Uderzał tylko brak członków akademii umiejętności. Na grobie złożono wieńce od komisyi fizyograficznej, od zeszłorocznych maturzystek, od uczniów klasy VI a, od uczennic klasy VIII. gimnazyum żeńskiego i od 2 innych uczniów. Po odśpiewaniu przez chór pod batutą p. Deca pieśni żałobnych, przemówił nad grobem ks. Jeż.

Wypadek z bronią. Z Grybowa piszą do „N. Reformy“: Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się onegdaj we wsi Florynce pod Grybowem i tak: Chryć Merena, leśniczy z Florynki, opatrując rano w domu swą strzelbę, odciągnął kurek, a że był on zepsuty, spadł, strzelba wypaliła i ugodziła 13-letnią dziewczynkę Warmuszyńską, córkę maszynisty tartaku we Florynce, która zaraz padła trupem.

Telegraf i telefon.

Kongres antyalkoholiczny.

Wiedeń, 10 kwietnia. W dalszym ciągu przywitali kongres przedstawiciele obcych mocarstw.

Dr. Meinert z Drezna zarzucił lekarzom, że większość ich hołduje alkoholizmowi, co wywołało głośne protesty.

Profesor Forel omawiał alkoholizm, jako problemat kultury i rasy.

Hofrat Gruber odparł ataki Meinerta przeciw lekarzom. Minister Hartel przyłączył się do tych słów, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń, 10 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu oświadczył dr Meinert, iż nie chciał wczorajszą swą mową nikogo obrazić i prosi le-

karzy o przebaczenie. Oświadczenie to przyjęto oklaskami do wiadomości. Następnie prof. Katowitz miał wykład o wpływie alkoholizmu na organizm dziecięcy.

Strejk orkiestry teatralnej.

Wiedeń, 10 kwietnia. Dyrekcya teatru „an der Wien“ rozesłała komunikat, w którym oświadcza, że zmuszoną była z dniem wczorajszym zawiesić przedstawienia, a to z powodu, że personal orkiestrowy wypowiedział swe usługi.

Ankieta aptekarska.

Wiedeń, 10 kwietnia. Prezydent dr. Körber zwołał ankietę dla uregulowania aptekarskich ustaw. Na czele komisyi stoi szef sekcyi dr. Kuzy. Do ankiety powołano również kilku wiedeńskich aptekarzy.

Panika w kościele.

Poznań, 10 kwietnia. W tutejszym kościele Serca Jezusowego przyszło w poniedziałek wielkanocny w czasie nabożeństwa do strasznej paniki. Ktoś w nabitym kościele zawołał, że się pali, co wywołało szalony popłoch. Wszyscy rzucili się ku drzwiom. Pewnemu 8 letniemu chłopcu, który upadł, stratowano zupełnie głowę, tak że mózg wypłynął. Bardzo wiele osób odniosło uszkodzenia.

Aresztowanie Komitetu macedońskiego.

Sofia, 10 kwietnia. Sobranje unieważniło wybory w Filipopolu, przez co przewódca zwolenników Stambułowa, Grekow, stracił mandat.

W Sofii odbył się meeting, protestujący przeciwko aresztowaniu członków komitetu macedońskiego, przyczem uchwalono pomimo wszystko odbyć kongres macedoński. Młody Macedończyk, któremu przeszkodzić chciano w przylepianiu plakatów, dał na ulicy kilka strzałów do policyi. Przed dyrekcyą policyi odbyła się wielka demonstracya. Prefekta policyi odwołano, a kierownictwo policyi oddano czynnemu pułkownikowi.

Sofia, 10 kwietnia. Prezesa komitetu macedońskiego Sarafowa wypuszczono wczoraj z aresztów policyjnych, pozostawiono go jednak pod dozorem policyi w mieszkaniu.

Rozruchy w Rosyi.

Wiedeń, 10 kwietnia „N. Fr. Presse“ podaje wiadomość z Kijowa, iż tamtejsze władze uniwersyteckie wyraziły obietnicę akademikom, że w razie zaniechania przez nich zaburzeń z chwilą zamianowania nowego ministra oświaty, wszyscy słuchacze Uniwersytetu skazani na służbę wojskową lub aresztowani, uzyskają amnestyę.

Zamach na Pobiedonoscewa.

Petersburg, 10 kwietnia. Dziś odbyła się rozprawa przeciwko Łagowskiemu, który skazanym został za usiłowane morderstwo na osobie Pobiedonoscewa na utratę wszelkich praw i 6 lat przymusowych robót w kopalni.

Przeciw przemytnictwu.

Petersburg, 10 kwietnia. Tutejszy dziennik urzędowy ogłasza wymianę not między rosyjskiem ministerstwem spraw zagranicznych, a ambasadą austryacką w Petersburgu, w sprawie kontrabandy, uprawianej na granicznych urzędach cłowych.

Ortografia w armii rosyjskiej.

Petersburg, 10 kwietnia Szef szkół wojskowych, wielki książę Konstanty Konstantynowicz wydał reskrypt, w którym skarży się, że uczniowie szkół wojskowych, kadeci i junkrzy, mają bardzo małe wiadomości z pisowni „Zła ortografia i nieudolność w pisemnych wypracowaniach są najsłabszą stroną naszych szkół wojskowych“ — wyraża się dosłownie ks. Konstanty.

Tragiczna śmierć.

Berlin, 10 kwietnia. „Vorwärts“ donosi z Charkowa, że studentka nazwiskiem Kotliaczow, aresztowana w Charkowie, usiłowała się w więzieniu powiesić. Kiedy jej przeszkodzono, w kilka godzin później oblała się naftą i podpaliła.

Choroba Waldeck-Rousseau.

Paryż, 10 kwietnia. Dzienniki nacyonalistyczne twierdzą, że prezydent ministrów Waldeck-Rousseau chce ustąpić z powodu choroby.

„Matin“ donosi, że, zdaniem lekarzy, choroba prezydenta potrwa jeszcze długo, zanim nastąpi zupełne wyzdrowienie. „Gaulois“ donosi, że Waldeck-Rousseau na prośby przyjaciół swoich zatrzyma prezydyum ministrów, a złoży tylko urząd ministra spraw wewnętrznych i oświaty.

Demonstracye przeciw Rosyi.

Genewa, 10 kwietnia. Z powodu demonstracyi antyrosyjskiej, która niedawno tu się odbyła wskutek wydania przez władze szwajcarskie w ręce Włoch anarchisty Jaffeia, aresztowano obecnie 8 osób, między temi 5 Rosyan, 2 Bułgarów i 1 Ormianina.

Zbratanie się włosko-francuskie

Nicea, 10 kwietnia. Gdy prezydent Loubet powrócił do prefektury, odwiedzili go tam książę Ferdynand bułgarski, który bawił pół godziny, a następnie wielki książę rosyjski Borys, który zabawił kilka minut. O g. ½5 popoł. oddał Loubet wizytę obu książętom.

Villefranche, 10 kwietnia. Rosyjska kanonierka „Chrabry“ z rosyjskiej eskadry, wpłynęła wczoraj o godz. 5 popołudniu z admirałem Birilewem na pokładzie do tutejszego portu i dała strzały powitalne. Admirał Birilew wysiadł natychmiast wraz z czterema oficerami na ląd i udał się do prefektury, witany po drodze owacyjnie przez ludność.

Przeciw trójprzymierzu.

Rzym, 10 kwietnia. Socyalistyczny dziennik „Avanti“ („Naprzód“) zapowiada masowe demonstracye przeciw trójprzymierzu ze względów ogólnodemokratycznych. Po pierwsze są Niemcy i Austrya gniazdami reakcyi, powtóre odciągnie przymierze włosko-francuskie Francyę od Rosyi, a demokracya ogólno-europejska odzyska we Francyi silnego sojusznika do walki z reakcyą prusko-rosyjską.

Wypadki w Chinach.

Berlin, 10 kwietnia. „Local Anzeiger“ donosi, że Niemcy w Pekinie, w pewnej wąskiej bramie, aby ułatwić komunikacyę, ustanowili dla przechodniów pewien stały porządek. Gdy belgijski zastępca Mergeling, nie zważając na te przepisy, przechodził przez ową bramę, został przez niemieckiego żołnierza zatrzymany. Mergeling zrobił wówczas uwagę, że Niemcy wogóle nie mają w Pekinie nic do rozkazywania i raczej powinni wynieść się do domu, bo w Pekinie ma ich każdy już dosyć, gdyż każdego szykanują.

Żołnierz aresztował Mergelinga. Na prefekturze po spisaniu protokołu, puszczono go na wolność. Sprawa ta jest przedmiotem rokowań dyplomatycznych.

Petersburg, 10 kwietnia. „Nowoje Wremia“ twierdzi, że mimo pozornego ustępstwa jest Rosya panią Mandżuryi, gdyż zawarła trzy traktaty z naczelnikami trzech mandżurskich prowincyj. Traktaty te pozostaną nadal w swojej mocy, a Rosya nie potrzebuje wcale żadnych obecnie prowadzić układów z Chinami. Jest rzeczą zupełnie obojętną, czy te trzy traktaty częściowe będą objęte w całość. (Okazuje się więc, iż Rosya znowu zakpiła sobie z Europy. *Przyp. Red.*).

Zabór Transvaalu.

Londyn, 10 kwietnia. Kitchener donosi z Pretoryi, iż pułkownik Plumer przy zajęciu Pietersburga wziął do niewoli 60 Burów, zdobył 1 działo i mnóstwo amunicyi.

Konferencya partyjna dla okręgu wschodnio-śląskiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 kwietnia br. o godz. 9 rano w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Wybór prezydyum. 2. Sprawozdanie z funduszu partyjnego i wyborczego. 3. Prasa. 4. Ustanowienie agitatora dla wschodniego Śląska. 5. Wnioski. Lokal konferencyi zostanie później podanym. Za komitet okręgowy *Andrzej Hruby*.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya: **Kraków, Bracka L. 15 — Telefon nr. 396.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za wyrządzoną zniewagę przepraszam p. Henryka Aschkenazego.

794 1—1 *Ignacy Bürstenbinder.*

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

JUŻ
opuściła prasę broszura
pod tytułem:

Przeciw militaryzmowi!

MOWA
posła Ignacego Daszyńskiego
wygłoszona w parlamencie podczas debaty nad kontyngentem rekrutów.

Cena 10 hal.
z przesyłką 15 hal.

Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“ Kraków, ulica Bracka L. 15.

Pieniądze należy przysyłać z góry (w markach), w przeciwnym razie żądane egzemplarze nie zostaną wysłane.

Cyrk Viktor

przy ulicy Wielopole.
560 **80 osób!** 33—?
Własna doskonała orkiestra!
50 koni!
We czwartek 11 kwietnia
o godz. 8 wieczór

Wspaniałe Przedstawienia

Bliższe szczegóły w programie.
Z poważaniem **Viktor,** dyrektor.

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 lokaja z kaucyą
14 robotników do fabryki dachówek, obznajomionych z robotą
1 chłopca do praktyki do cukierni
1 kelnerki umiejącej po niemiecku
2 gumiennych.
5 szwaczek do pracowni.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
1 kasyerki do kawiarni
1 hafciarki
1 szewskiej maszynistki
2 bon Niemek.
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/_2 3$ popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 141—?

Poszukuje się chłopca (izraelitę) do księgarni z ukończoną I. lub II. kl. gimn w wieku od 15—17 lat.

Wiadomość w Administracyi „Naprzodu“ ul. Bracka 15. 792 2—3

KSIĘGARNIA
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
LONDON N. E.,
67 Colworth Road, Leytonstone
poleca następujące pisma

Wilhelma Liebknechta

W obronie prawdy . . . 30 h.
Czy Europa ma skozaczeć? . . . 50 „
Pamiątka majowa z r. 1896 z artykułem Liebknechta 50 „

20 zdolnych robotników

w wieku od 18—30 lat znajdzie stałe zatrudnienie za dobrem wynagrodzeniem.

ZARZĄD HUTY CYNKOWEJ
796 1—2 **w Trzebini.**

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi
wychodzi we Lwowie
1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kompletny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.
108 Adres redakcyi i administracyi: 30—?
Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Do nabycia w Księgarni P. P. S.
Polska partya socyalistyczna w ostatnich pięciu latach.
161 29—? Stron 48.
Cena 30 hal. (15 ct.)

Dać kilka kropel przyprawy do rosołu

MAGGI

a **każdy rosół i każdy bulion** staje się w jednej chwili nadspodziewanie **dobrym i posilnym.**

Złoty medal ces. król. autr. nagroda **Wiedeń 1881**

Juliusz Maggi i Sp.
w Bregencyi.

Dostać można we wszystkich handl. łakoci i korzennych, drogueryach

Nestle'a Mączka dla dzieci

najznakomitsze pożywienie dla
małych dzieci.

Nie potrzebuje żadnego dodatku mleka.

Zapomocą tego od dawna uznanego, więcej jak od 30 lat zaprowadzonego i wypróbowanego środka odżywczego, można łatwo odzwyczaić **niemowlęta** od piersi matki.

Biegunka i wymioty wykluczone.
Roczna produkcya Fabryk Nestlé'a wynosi: **35,000.000 puszek.**
Dzienne zużycie **132.000 litrów.**

GŁÓWNY SKŁAD:
F. BERLYAK, WIEN, I., Naglergasse 1.
Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).